

DWAITY GODNIK NIEOBIEKTYWNY



31.01.2024 r.

GAZETKA SZKOLNA
WŁADYSŁAWA IV

NR
21

GAZETKA SZKOLNA

VIII Liceum Ogólnokształcące im. Władysława IV

Redaktor naczelny:

Amadeusz Kozikowski [III A]

Adres mailowy:

dwutygodnik.nieobiektywny@gmail.com

Zastępczynie redaktora naczelnego:

Marysia Słowiańska [II F]

Milena Podolak [II B]

Artykuły:

Milena Podolak [II B]

Zosia Pawlak [II A]

Monika Bitner [IV A]

Amadeusz Kozikowski [III A]

Bartek Rolek [II D]

Łukasz Grzesiuk [II E]

Andrzej Woźniak [IV A]

Zofia Maciaszkiewicz [IIB]

Igor Jobski [IV A]

Wiktor Kucharski [IV A]

Grafiki:

Lena Pachocińska [IV A]

Lena Gołębiowska [II E]

Ola Zieniewicz [II C]

Korekta:

Pola Jendra [II A]

Nina Lewandowska [IIB]

Zdjęcie do okładki:

Kacper Błażejewicz [IV D]

Składanie gazetki:

Marysia Słowiańska [II F]

Opieka merytoryczna:

dr Marta Rojewska

Wywiad z Panią Profesor Anną Bednarczyk



Milena Podolak, Amadeusz Kozikowski

Dlaczego wybrała Pani polonistykę jako studia i później zaczęła uczyć polskiego w szkole?

Prawdę mówiąc, w szkole podstawowej interesowało mnie prawie wszystko. W szkole średniej pani od polskiego, Pani Profesor Olechnowicz, tak mnie zainteresowała językiem polskim, że zaczęłam iść w tym kierunku. Ale nie powiem, że historia była mi obojętna. W związku z tym miałam ogromny dylemat i dość dziwną przyczynę wyboru, bo miałam do wyboru albo historię, albo filologię polską. Koleżanka, moja przyjaciółka, namówiła mnie do tego, żebyśmy jednak razem poszły na filologię polską. Dokończę bardzo przykro tę opowieść, ponieważ ja się dostałam, a koleżanka nie. I tak to się właśnie skończyło, ale nasza przyjaźń na szczęście się tym nie zakończyła. Więc przedmioty humanistyczne zawsze mnie interesowały, natomiast sam język polski to wybór troszeczkę z takiej namowy i przekonania.

Uczniowie, których pani uczy, zauważyli Pani super torbę z Mickiewiczem, ja również ją uwielbiam! W związku z tym chciałam zapytać, co z twórczości Mickiewicza lubi Pani najbardziej?

Niedopowiedzenia, metaforyka, przenośnie. Lubię i ten styl, język, sposób pisania, pomysłowość, kreatywność. Myślę, że trudno szukać w innej twórczości czegoś tak oryginalnego. A ta torebka, przyznam, że faktycznie ostatnio z Mickiewiczem, ale ja tych toreb mam kilka, w związku z tym zasugerowałam, że muszę zmienić i wziąć na przykład Słowackiego albo jakieś kolejne, bo tych toreb, jest mnóstwo, a ja je uwielbiam, ponieważ teksty, które tam się ukazują, są naprawdę ciekawe i dowcipne.

Co według Pani sprawia, że uczniowie z taką niechęcią podchodzą do Adama Mickiewicza?

Mickiewicz, mówiąc kolokwialnie, faktycznie gdzieś poszedł w taką „odstawkę”, ale myślę, że spowodowały to zmieniające się zainteresowania młodzieży, ponieważ coraz częściej mło-

dzień sięga po teksty fantastyczne, po prozę. Raczej nikt dzisiaj nie podziwia poezji i nie podziwia dramatów, a nawet jeśli dramaty, to nie tego typu. I myślę, że trudno jest przez to przebrnąć, a jeszcze do tego język, który jest już, no niestety obcy współczesnej młodzieży, bo to jest prawie 200 lat różnicy, i to sprawia tę niechęć. Poza tym, jeśli jest napisane, że to ma być lektura do przeczytania, to już zniechęca.

Jaka jest Pani zdaniem największa zaleta, a jaka największa wada pracy nauczyciela?

Największa zaleta to spotkanie z młodymi ludźmi. To jest cały czas ktoś nowy. To jest jedyna chyba praca, jedyny zawód, który podlega ciągłym zmianom. Tutaj nie ma rutyny, tu nie ma monotonii. Każda klasa jest inna. Mimo, że się opowiada o tych samych rzeczach, opowiada się czasami te same historie, mówi się o tych samych tekstach, to nie powtórzyły się jeszcze dwie takie same lekcje. Odpowiedzi uczniów są na tyle zaskakujące, czasami szokujące (bo ja w życiu bym tym torem nie poszła i w życiu bym nie wpadła na takie skojarzenia, takie zestawienia). I to mnie bardzo pociąga w tym zawodzie. Natomiast, co jest najbardziej męczące, akurat w zawodzie nauczyciela polonisty, to jest konieczność sprawdzania. I to nie dlatego, że uczniowie piszą mało ciekawie, mało interesująco czy piszą źle. Po prostu wieczory spędzane na sprawdzaniu ton prac, mogą w pewnym momencie zacząć męczyć, a uczniowie rozwijają się, piszą po kilka stron. To jest naprawdę ciekawe. Tylko przy sprawdzeniu jednej klasy, kiedy jest 35 osób w jednej klasie, a każdy napisze co najmniej cztery strony A4, to robi się już prawie 150 stron jednego wypracowania. Uwielbiam moment od wejścia do klasy do momentu wyjścia. To jest ten najlepszy czas nauczyciela. Natomiast są też wszelkiego rodzaju papiery i jeszcze jedna rzecz, może nawet na pierwszym miejscu powinnam ją postawić, czyli ciągłe zmiany i reformy, więc to, na co generalnie ani nauczyciel, ani uczeń nie ma wpływu. Reform, które przeżyłam w swojej tak zwanej karierze zawodowej, było chyba kilkanaście. To często nie są dobre zmiany.

Czy ma pani jakiegoś ulubionego pisarza i jeżeli tak, to jaka jest jego Pani ulubiona pani książka?

Trudno mi powiedzieć, że ja mam jednego. Czytać bardzo lubię, nie tylko ze względu na swój zawód. Lubię literaturę XIX wieku. Więc i Mickiewicz tutaj się kwalifikuje, chociaż nie twierdzę, że wieczorami sobie Mickiewicza czytam. Ale druga połowa XIX wieku, zresztą to leży w kręgu moich zainteresowań, z tego pisałam pracę magisterską i przy tym zostałam. Więc i Prus, i Orzeszkowa, czyli teksty, które nudzą współczesną młodzież, to mnie interesuje. Natomiast ja czytam w zasadzie wszystko, co mi wpadnie w ręce. Jeśli ktoś mi coś podpowie, gdzieś przeczytam, że jest coś ciekawego, to po to sięgam. A potem oceniam. Rzadko mi się zdarza, żebym nie dobrnęła do końca. Nawet jak coś mnie denerwuje, to muszę zobaczyć, jak to się zakończy. Więc nie przypominam sobie, który tekst zostawiłam bez przeczytania, mimo że miałam od samego początku złe zdanie na temat tego tekstu. Trzeba wiedzieć, co się krytykuje.

To pierwszy rok Pani pracy w tej szkole. Dlaczego wybrała Pani Władka?

Trochę przez przypadek. Wiedziałam, że potrzebuję jakiejś zmiany. A że akurat w tym liceum potrzebowano polonisty, to przyszłam, porozmawiałam, zostałam zaproszona do współpracy. I mam nadzieję, że będę ją kontynuowała.

Co lubi Pani robić w wolnym czasie oprócz czytania?

Bardzo lubię podróżować. I zazwyczaj ścieżki wybieramy sobie sami rodzinnie. Nie lubimy dołączać do żadnych grup, nie lubię zwiedzania zorganizowanego. Bo jeśli coś mi się podoba, to zatrzymuję się. Jeśli coś mi się nie podoba, to przechodzę w ciągu pięciu minut i idę dalej.

Dlatego nasze wakacje rodzinne są bardzo intensywne, bo w zasadzie przez dwa, trzy tygodnie my po prostu jeździmy. Do wyprawy jesteśmy zawsze dobrze przygotowani, „oczytani”. Cel sobie wybieramy, oczywiście ja trochę mam tutaj większą siłę przekonywania niż pozostali i w związku z tym zazwyczaj ja narzucam kierunek.

Czy ma Pani jakieś ulubione wspomnienie ze swoich czasów szkolnych?

Mam mnóstwo wspomnień. Bardzo dobrze wspominam – nie wiem, czy tu chodzi o studia czy o szkołę średnią – bo chyba dużo cieplej wspominam studia. Te wykłady, te ćwiczenia, spotkanie z profesorami, autorytetami w zakresie literaturoznawstwa, literatury... Ci wykładowcy mają najróżniejsze pomysły, czasem oblewają przy pierwszym podejściu, tylko dlatego, że z uśmiechem na twarzy mówią, że prawdopodobnie i tak nic nie umiem, mimo że nawet nie zadali mi pytania. Takie się zdarzyły przypadki. To była poetyka, pan profesor, który nas egzaminował, zadał jakieś pytanie pierwszej osobie, a każdej kolejnej, która wchodziła, mówił: „prawdopodobnie nie znasz odpowiedzi na to pytanie”. Student nie znał pytania i w odpowiedzi słyszał: „Dziękuję. Drugi termin”. I tak wyglądał mój egzamin z poetyki, więc takich wspomnień mam mnóstwo.

Co Pani myśli o feminatywach, jak to wygląda z Pani perspektywy jako nauczycielki polskiego i jakich form Pani by używała?

Ja tutaj się czuję jak dinozaur, jestem przyzwyczajona do form męskich. Jednak wydaje mi się, że to brzmi dużo poważniej, jakoś tak dostojniej, jeśli ja mówię „pani psycholog”, „pani profesor”. Jeśli zacznę mówić „profesorka”, to dla mnie to jest takie spłaszczenie, zwrot wręcz kolokwialny. I jak słyszę „psycholożka” – mnie to naprawdę boli. A teraz jak słyszę „ministra” – w tej sprawie wypowiadali się różni językoznawcy, nawet nie jest to słowotwórczo poprawnie zbudowany wyraz, mnie to razi. Te zawody, które się utarły, na przykład nauczycielka, to jakoś tak zostało, jest akceptowalne. Natomiast jeśli mam mówić „daktorka”, to dla mnie to jest poniżenie tej osoby. „Pani doktor” brzmi dumniej po prostu. Dlatego ja nie byłabym przekonana, czy w każdym wypadku trzeba to robić. Czy tutaj ta kobiecość musi wychodzić także w tej formie wyrazu. Wydaje mi się, że przy niektórych formach po prostu nie powinniśmy nic zmieniać ze względu na tradycję, szacunek i jakiś większy patos. Nie wiem, czy to wynika właśnie z mojego wieku, dlatego nazwałam siebie na początku dinozaurom, bo ja jestem przywiązana do tych form i nie wydaje mi się, że jeśli ktoś o mnie powie „nauczyciel języka polskiego”, to mnie obraża. I nie wydaje mi się, żeby Panie, które są nazywane właśnie Pani Doktor, Pani Profesor, Pani Psycholog, czuły się jakoś poniżone. To chyba lekka przesada. Nie w tym kierunku powinniśmy iść, jeśli chodzi o nowoczesność i emancypację zaawansowaną.

To teraz czas na nowość, jeśli chodzi o wywiady w gazetce, czyli „szybkie strzały”.

Mickiewicz czy Słowacki?

- Mickiewicz.

Kordian czy Konrad/Gustaw, jako postać?

- Niech będzie Konrad, już będę konsekwentna.

„Lalka” czy „Wesele”?

- Tego się nie da wybrać... ale niech będzie „Lalka”.

Romantyzm czy pozytywizm?

- Pozytywizm.

Książki polskie czy zagraniczne?

- O, nie da się. Po prostu się nie da. To zależy... Odpowiem tak. Polskie, jeśli chodzi o literaturę do początku XX wieku, a jeśli chodzi o drugą połowę XX wieku, to jednak literatura obca.

Powiedzmy, że zaakceptuje tę odpowiedź... Psy czy koty?

- Koty. Uwielbiam, mam koty od zawsze.

Kawa czy herbata?

- Kawa.

Fizyka czy chemia?

- Chemia.

Wakacje w górach czy nad morzem?

- W górach.

Sernik czy szarlotka?

- Sernik.

Scena Nauczycielska, czyli HIT Tygodnia Kultury

Milena Podolak

11 stycznia, w ramach tegorocznego Tygodnia Kultury, odbyło się przedstawienie Sceny Nauczycielskiej. Szkolna Aula była wypełniona po brzegi przez uczniów, rodziców, absolwentów i nauczycieli. Co więcej, by zająć dobre miejsce, należało przyjść przynajmniej godzinę wcześniej. Do osób, które przyszły 15 minut przed: jak stało się pod ścianą?

Dlaczego tegoroczne przedstawienie cieszyło się tak dużym zainteresowaniem? Moim zdaniem było kilka powodów. Pierwszym z nich był tytuł, czyli: „Najtrudniejszy pierwszy krok. Historia pewnego przedstawienia”. Dosyć tajemniczy, po którym nie wiadomo było do końca czego się spodziewać. Drugim powodem był fakt, że scenariusz, który czekał już parę lat na to, by w końcu mógł być wystawiony na Władysławiackiej scenie, to autorski pomysł prof. Wierzchowskiej, odpowiedzialnej również za reżyserię. A trzeci powód to obsada. Tyle nazwisk musiało przyciągnąć uczniów, gdyż umówmy się, największą zaletą tych przedstawień jest to, że w trakcie Kawiarenki możemy zobaczyć nauczycieli w kompletnie innym wydaniu niż zazwyczaj. Widzimy ich jak wygłupiają się, śpiewają, tańczą, a co najważniejsze: do- brze się bawią. Dzięki temu Władysławiaci mogą zdać sobie sprawę, że nauczyciele to w końcu też ludzie, w dodatku tacy fajni.

Przejdźmy już do samej fabuły przedstawienia. Nauczyciele dostali zadanie od Pani Dyrektor, by wystawić sztukę z okazji rocznicy śmierci Adama Mickiewicza. Zadanie to zostało powierzone dr. Włodarczykowi, który w swojej roli był genialny. Pomóc mu w tym zadaniu miał prof. Szczeniowski – najbardziej wyluzowany nauczyciel wf-u w

dresie z paskami. Zdecydowali się wystawić ulubioną lekturę wszystkich uczniów, tj. „Pana Tadeusza”. Na scenie, w trakcie przedstawienia, odbywały się przesłuchania i próby, a wszystko okraszono żartami, które wzbudzały śmiech całej sali oraz śpiewem, nagradzanym gromkimi brawami. Ciężko powiedzieć, która kreacja aktorska była najlepsza, gdyż każdy nauczyciel zrobił ze swoją rolą coś wyjątkowego. Jednak było parę momentów/postaci, które najbardziej zapadły mi w pamięć.

Przedstawię tutaj kilka moich ulubionych (kolejność przypadkowa):

- duet Zosi i Tadeusza, czyli idealny duet prof. E. Gonçalves Pinto oraz prof. A. Bednarczyk; poprawione rymy, wąsy, plotki na dzielni, auto, brak prawka i huśtawka, a do tego ucieczka przed sprzątaczką (w tej roli prof. Kunowska) i jej mopem;
- kreacja prof. E. Klinger i wtrącenia fizyczne, w końcu zero to nie zawsze zero;
- prof. M. Szulc, która w swojej roli aspirującej gwiazdy zdecydowanie błyszczała;
- przesłuchanie prof. Radomskiego, który po nieudanym ubieganiu się o rolę Robaka, prosił chociażby o rolę Telimeny, w końcu Kopciuszką już na tej scenie grał;
- „Tylko spokój może nas uratować” – zdanie, które z ust dr. W. Kofty padło niejednokrotnie, ale za każdym razem wywoływało uśmiech;
- wejście prof. H. Bednarskiego/szalonego chemika, który na scenie zrobił dym i to dosłownie;

- melodia z „Mission Impossible” i zatrzymanie dr M. Rojewskiej, która zna się na konstytucji, prawach człowieka, stosunkach międzynarodowych i... terroryzmie.

Wśród naszej kadry odkryłam również wiele muzycznych talentów. To, że dr Włodarczyk czy dr Kofta potrafią śpiewać, wiedzieliśmy już po zeszłorocznej Kawiarence. Ale prof. E. Kossacka i prof. A. Dąbrowska pokazały, że one też mają głos (i to jaki!). A ich stroje, tak błyszczące, zdecydowanie robiły wrażenie i przykuwały uwagę widowni. Prof. M. Wierzchowska wraz z prof. B. Cacko piosenką Maryli Rodowicz „Dumą być”, sprawiły, że niejedna osoba na sali pomyślała o podróży na wyspy bananowe. Wspominając o piose-

nkach, nie można również zapomnieć o najlepszej piosence wieczoru (której refren mam w głowie do dzisiaj) wykonanej przez Pana Wicedyrektora oraz prof. M. Wierzchowską na zakończenie. Oj działo się wtedy na scenie, działo. Nie wiadomo było, na kim skupić wzrok. Co chwilę słyhać było okrzyki i aplauz ze strony publiczności (jedna para dostała szczególnie głośne owacje). Wszyscy bawili się świetnie w rytm disco polo. Bo skoro nie da się wystawić „Pana Tadeusza” w 4 minuty, to trzeba jakoś publiczność zabawić, a disco polo jest do tego idealne. Czy to się udało, to każdy z Was może sam ocenić.

SCENA NAUCZYCIELSKA
PRZEDSTAWIA

NAJTRUDNIEJSZY PIERWSZY KROK

HISTORIA PEWNEGO PRZEDSTAWIENIA

11 stycznia 2024 r., g. 18.00

WYSTĘPUJĄ:
M. Dąbrowska, M. Włodarczyk,
A. Bednarczyk, H. Bednarski,
B. Cacko, A. Dąbrowska,
E. Gonçalves Pinto, R. Karwowska,
E. Klinger, W. Kofta, E. Kossacka,
A. Kunowska, G. Radomski,
M. Rojewska, I. Szczeniowski,
M. Szulc, J. Wilińska

SCENARIUSZ I REŻYSERIA:
M. Wierzchowska

Dwa światy muzyki. Koncert Muzyki zbyt Poważnej?

Lukasz Grzesiuk

Jak co roku, tuż przed feriami, odbył się Koncert Muzyki Poważnej oraz Przegląd Młodych Talentów. Te dwa wydarzenia, choć muzyczne, różniły się pod wieloma względami, ale skąd biorą się te różnice? Jak wyglądają te dwa światy muzyki?

PMT:

Euforia, podekscytowanie, na sali brak wolnych miejsc, choć wolnych nie znaczy pustych. Pustych było na początku całkiem sporo, ale były zarezerwowane. Aula wypełniała się napięciem i entuzjazmem. Każdy chciał znaleźć przynajmniej skrawek miejsca dla siebie. Z głośników rozległo się nagle głośne ostrzeżenie o tym, że rozpoczyna się PMT. Wcześniej odezwał się ktoś z dwudziestu kilku technicznych, kto widząc łasą na jakąkolwiek przestrzeń dla siebie widownię, rozkazał zejść z parapetu osobom, które tam właśnie siebie upchały.

No i się zaczęło. Światła zgasły. Błyszczały tylko rozdane wcześniej fluorescencyjne opaski.

Koncert odbył się bez problemów, chociaż warunki mocno kontrastowały z długotrwałym i starannym przygotowaniem PMT. Co różni te dwa wydarzenia tak mocno, że organizacyjnie wyglądają jak w dwóch różnych światach, a mimo to cieszą się dobrą renomą? Zdaję sobie sprawę, że na tak zadane pytanie odpowiedzi nie ma jednej, ale ważne w nim jest to, że one „wyglądają”, a nie „są” jak w odmiennych rzeczywistościach. W Koncercie Muzyki Poważnej prawie całą pracę bierze na siebie... muzyka. Zamiast światła mamy tonację, zamiast efektów świetlnych mamy barwy akordów fortepianu, zamiast kultowych tekstów piosenek mamy narracje melodii skrzypiec, zamiast żartobliwych komentarzy konferansjerów mamy ukryte przez kom-

pozytorów żarciki muzyczne, a zamiast wystroju wnętrza auli mamy ozdobniki zapisane w nutach. Tego nie widać na zdjęciach ani nie odda tego niczyja relacja. Ale tu nie chodzi o jakieś pompatyczne bohaterstwo, lecz o postawę.

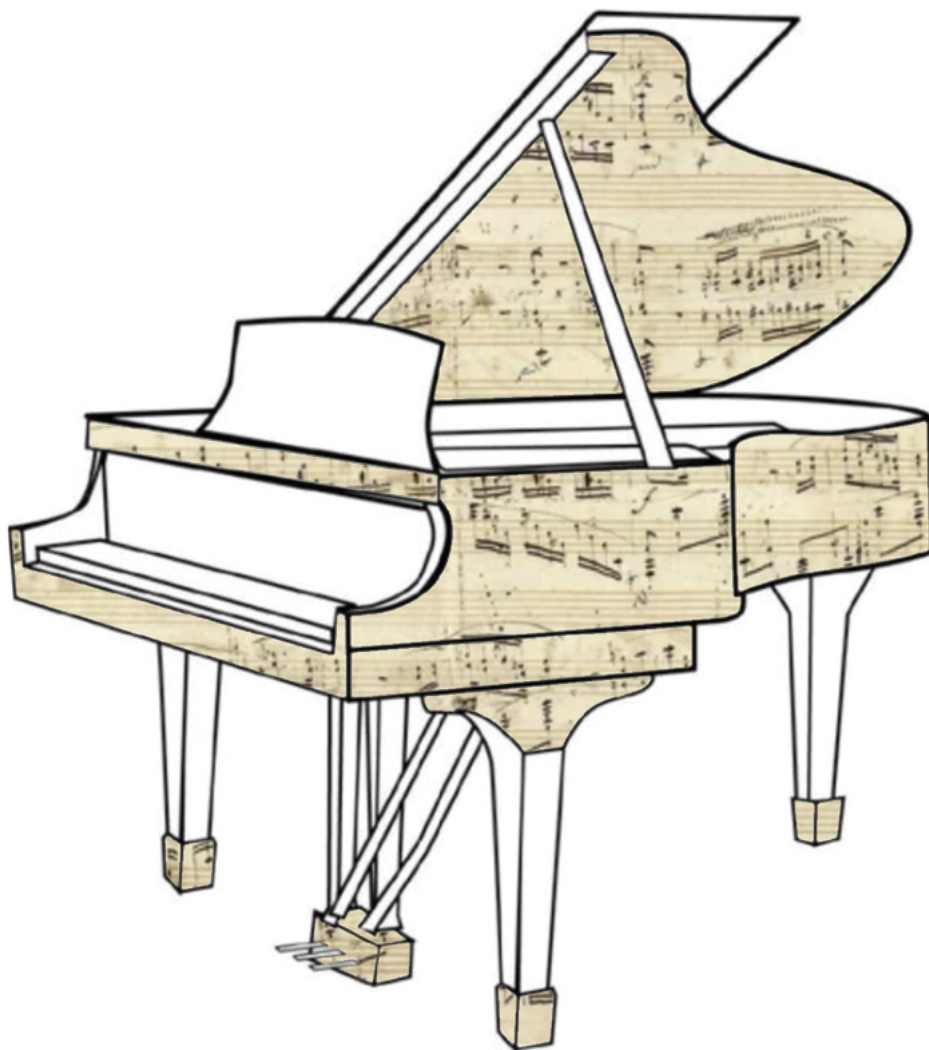
Niewykluczone, że betonową ścianą między niektórymi a tym koncertem może budować wydźwięk słowa „poważny”, które nie dość, że brane dosłownie nie oddaje koncertu, to w świecie pełnym powagi zdecydowanie odstręcza swoim charakterem wręcz antonimu do rozrywki. Problem z muzyką poważną jest taki, że ona poważna nie jest, a jeśli już, to tylko swoim wiekiem i jest taką samą formą artystyczną jak ta dzisiejsza, a nawet jest jej pierwowzorem. Nie ma dwóch różnych światów muzyki. Nie wolno dzielić jej na poważną i rozrywkową ze względu na datę powstania. Powaga utworu nie może zależeć od daty jego powstania. Nadawanie górnołotności muzyce sprzed stu i więcej lat buduje reputację takiej, którą tworzyli *p o w a ż n i* muzycy, znani z tego, że byli znani i rozumieją ich tylko *p o w a ż n i* znawcy.

Na ostatnim koncercie słuchacze mogli zagłębić się w historię muzyki od początku baroku, aż do XX wieku. Na scenie powitał gości Jan Sebastian Bach i jego syn Johann Christian. Do klasycyzmu wprowadził Joseph Schubert, następnie wokalnie zawitał Mozart, a na zakończenie wiedeńskiego nastroju i lekkie wprowadzenie do romantyzmu, zagrał Ludwig van Beethoven. Potem krótkie oderwanie od historii — pianista zagrał swoją improwizację, która być może zwiastowała pewne

wyzwolenie muzyki od żelaznych reguł klasyków. Na scenie pojawił się, w całej swojej wrażliwej i nostalgicznej postaci, romantyzm, a wraz z nim, na dość długo, zagościł Fryderyk Chopin, z aż czterema utworami. Przez drugą połowę XIX w. prowadziły dzieła Davida Poppera, Piotra Czajkowskiego, Kamila Saint-Saens'a i Antoniego Dworzaka, a całe wydarzenie zwieńczył Edward Grieg. Taką historię opowiedziała władysławiacka aula wieczorową porą. W taki sposób zapewniło, że wielcy kompozytorzy, chociaż tylko pod postacią tego, co zapisali w nutach, mogą zjawić się, jeśli tylko dostaną taką okazję, jaką oferuje nasza szkoła. To, że utwory pisane były dawno, nie oznacza,

że delectować się nimi mogą tylko koneserzy. Żadna muzyka nie wymaga wytrawnego ucha, ale każda wymaga poświęcenia chwili uwagi. Od znania się na muzyce są profesorowie, a słuchacze mogą po prostu cieszyć się miło brzmiącymi dźwiękami.

Z mojej strony chciałbym serdecznie zachęcić wszystkich niezdecydowanych do uczestnictwa w obydwu wydarzeniach, ponieważ, pomimo swoich różnic, łączy je jedna muzyka, która, gdy tylko pozwolimy jej na to, roztoczy przed nami ogromny wachlarz możliwości emanowania piękna i doświadczenia miłego obcowania ze sztuką.



Co nowego w świecie sportu?

Bartosz Rolek

Ostatnie tygodnie pełne były sportowych emocji. Złożyły się na to między innymi Mistrzostwa Europy w Łyżwiarstwie Szybkim czy Turniej Czterech Skoczni. Nasi sportowcy, jak to zwykle bywa, spisywali się raz lepiej, raz gorzej. Przyjrzyjmy się więc teraz temu wszystkiemu po kolei. Na pierwszy ogień warto powiedzieć o naszym zimowym sporcie narodowym – skokach narciarskich.

Dwa tygodnie po przeciętnym w wykonaniu naszych skoczków na konkursie w Engelbergu nadeszła pora na najważniejszą imprezę sezonu – Turniej Czterech Skoczni. Wielu kibiców liczyło na to, że Polacy w nowy rok wejdą w nieco lepszej dyspozycji, gdyż dotychczasowa pozostawała wiele do życzenia. Niestety, podczas pierwszego konkursu 72. TCS-u nie mieliśmy wielu powodów do radości, ponieważ najwyższym sklasyfikowanym reprezentantem był Kamil Stoch z 17. lokatą. Cieszyć się mogli za to Niemcy, gdyż rywalizację zdominował Andreas Wellinger. Noworoczny konkurs w Ga-Pa padł łupem lubianego przez polskich kibiców Anže Laniška. Warto zaznaczyć, że na najniższym stopniu podium znalazł się Wellinger, dzięki czemu gospodarze mieli nadzieję na pierwszego niemieckiego zwycięzcę cyklu od 22. edycji. Dwa dni później rozpoczęła się austriacka część turnieju, gdzie po raz pierwszy w karierze triumfował Jan Hoerl. Przyzwoity występ zaliczyli nasi skoczkowie. Orzeł z Zębu znalazł się tuż za pierwszą dziesiątką, a Piotr Żyła zakończył konkurs na 14. lokacie. Ostatni konkurs cyklu wygrał lider klasyfikacji generalnej – Stefan Kraft. Jednak dosyć niespodziewanie zwycięzcą całego Turnieju Czterech Skoczni został Ryōyū Kobayashi. Wygrana Japończyka była o tyle nietypowa, że został pierwszym zwycięzcą w historii rozgrywania TCS, który nie wygrał żadnego z czterech konkursów.

Po zmaganiach na niemiecko-austriackich obiektach przyszedł czas na pierwszą edycję POLSKIEGO Turnieju. Skoczkowie najpierw rywalizowali na skoczni im. Adama Małysza w Wiśle-Malinca. Bez większego zaskoczenia zwycięzcami konkursu duetów zostali Słowenci, którzy w tym sezonie mogą pochwalić się świetną dyspozycją. Niestety, para z Polski w składzie Dawid Kubacki i Piotr Żyła zaprezentowała się fatalnie, kończąc zmagania na 6. miejscu, raptem z 13-punktową przewagą nad reprezentacją USA. Warto wspomnieć o wyczynie Andreeasa Wellingera, który w drugiej serii konkursu wykonał skok na odległość 144.5 metra, dzięki czemu został nowym rekordzistą obiektu. Kolejnego dnia, w rywalizacji indywidualnej polscy skoczkowie znów zaliczyli przeciętny występ, podczas którego na 14. miejscu znalazł się Piotr Żyła. Zwycięzcą tych zmagania był triumfator Turnieju Czterech Skoczni – Ryōyū Kobayashi. W następnej kolejności polski cykl przeniósł się na skocznię Skalite w Szczyrku. Konkurs, który miał się na nich odbyć był o tyle interesujący, iż były to pierwsze (i prawdopodobnie ostatnie) zmagania o takiej randze na skoczniach w Szczyrku. W drugiej serii, po skokach dwudziestu zawodników, Polacy zajmowali bardzo dobre miejsca, tj. 1. (Dawid Kubacki), 3. (Kamil Stoch), 5. (Piotr Żyła) i 9. (Paweł Wąsek). Niestety przed skokami najlepszej dziesiątki, z powodu bardzo silnego wiatru, którego podmuchy dochodziły do 11 m/s, konkurs został odwołany.

Odchodząc nieco od zmagania najwyższego szczebla warto wspomnieć o Łukaszu Łukaszczyku, który podczas treningu do zawodów wchodzących w skład Igrzysk Młodzieży na olimpijskim obiekcie K98 ustatkował skok na odległość 114 metrów, tym samym ustanawiając nowy rekord tego obiektu.

Jednak nie tylko skoki składają się na kalendarz zimowych imprez sportowych. Rewelacyjną dyspozycją pochwalić się mogą polscy panczeniści, którzy z Mistrzostw Europy w Heerenveen w łyżwiarstwie szybkim przywieźli do Polski aż trzy medale. Najpierw sztafeta mężczyzn (w składzie Marek Kania, Piotr Michalski oraz Damian Żurek) zwyciężyła rywalizację drużynową, po czym sztafeta pań (Andżelika Wójcik, Iga Wojtasik i Karolina Bosiek) sięgnęła po srebrny krążek. Ostatniego dnia zawodów brąz w rywalizacji indywidualnej na dystansie 500 metrów wywalczył Marek Kania.

Na koniec wspomnijmy o rywalizującej w Pucharze Świata w narciarstwie alpejskim Marynie Gąsienicy-Daniel, która niestety dalej pozostaje w przeciętnej dyspozycji, co potwierdzają jej ostatnie starty. Slalom w austriackim Lienz zakończyła na 12. pozycji, a zmagania w słoweńskiej Kranjskiej Gorze na 16. miejscu. Podczas zawodów w supergigancie w austriackim Altenmarkt-Zauchensee zakopianka miała szanse wywalczyć życiówkę w tej konkurencji. Niestety, z powodu błędu w środkowej części trasy, zajęła odległe, niepunktowane 31. miejsce tracąc nieco ponad półtorej sekundy do zwyciężczyni – Lary Gut Behrami.



Również świetny występ podczas Mistrzostw Europy w Gdańsku zaliczyli łyżwiarze rywalizujący w short-tracku. Nasza sztafeta mieszana (w składzie Nikola Mazur, Kamila Stormowska, Diane Sellier i Michał Niewiński) zdobyła srebro na dystansie 2000 metrów, tracąc jedynie 0.01 sekundy do zwycięskich Holendrów. Podczas tych zmagania wielkiego pecha mieli natomiast Włosi, którzy przez długą część wyścigu znajdowali się na drugiej pozycji, jednak na ostatnim okrążeniu zaliczyli upadek. Natomiast sztafeta pań, której zawodnikami byli Diane Sellier, Michał Niewiński, Łukasz Kuczyński i Felix Pigeon, na dystansie 5000 metrów zdobyła brązowy medal.

Co by było, gdyby Rzym nigdy nie upadł?

Andrzej Woźniak

Niestety muszę powiedzieć, że udzielenie odpowiedzi na pytania tego typu nie jest do końca możliwe. W końcu od V do XXI wieku, świat jednak troszkę się zmienił. Mimo to spróbuję nakreślić pewne rzeczy, które uległyby zmianie. Przez upadek rozumiem rok 476 n.e.

Oczywiście zanim zada się pytanie, co by było, gdyby Rzym nie upadł, trzeba by najpierw zadać pytanie, co musiałyby się stać, żeby nie upadł. Oczywiście zmierzch Rzymu był procesem długotrwałym, do którego przyczyniło się wiele rzeczy, do najważniejszych (choć kwestionowalnie) można zaliczyć słabość władzy i najazdy barbarzyńców. Nie można powiedzieć, że Rzym mógłby przetrwać, gdyby udało mu się odeprzeć najeźdźców. Żeby możliwe było przeżycie Rzymu do czasów współczesnych koniecznym byłoby niedoprowadzenie do kryzysu w III wieku, tym samym unikając całkowitego rozkładu państwa na około 50 lat, który pociągnął za sobą nieodwracalne skutki. Z pewnością Imperium nie pomogły takie rodzyńki jak Kommodus czy Heliogabal. Rzymowi byłoby także dużo łatwiej istnieć, gdyby udało mu się podbić Germanię, eliminując przyszłe problemy tamtejszych plemion oraz pozbywając się zagrożenia ze strony Partów. Być może, dzięki większej stabilizacji, nie doszłoby do rzymskich problemów ekonomicznych.

Odpowiadając na pytanie zawarte w tytule, z dużym prawdopodobieństwem nie byłoby okresu tzw. wieków ciemnych, w którym nastąpił regres cywilizacyjny ludzkości. Zatem technologicznie moglibyśmy być nawet kilkaset lat do przodu. Bizancjum być może byłoby jednym z Rzymem Zachodnim, ponieważ mogłoby być mniej powodów do podziału. Kwestią

czasu byłoby, aby Rzym wraz z rozwojem cywilizacyjnym stał się hegemonem w Europie. Łacina być może nadal byłaby głównym językiem ludzkości, zamiast angielskiego, który by nie istniał albo istniał w innej, lokalnej formie. Bardzo wiele wojen najzwyczajniej nie miałoby miejsca, w końcu nie byłoby państw ani narodów, które miałyby wojny w Europie toczyć. Odkrycia geograficzne być może nastąpiłyby dużo szybciej, w wyniku których powstałoby Imperium zdecydowanie przyćmiewające Brytyjskie u szczytu swojej potęgi (przypomnijmy: to ostatnie zajmowało 1/5 łądu na Ziemi). Zdecydowanie inaczej wyglądałaby reformacja, o ile by była. Nie wydarzyłoby się wiele wydarzeń historycznych, jak wielka rewolucja francuska, masowe wystąpienia ludności w XIX w., rewolucja bolszewicka 1917 r., pierwsza i druga wojna światowa itd. W skrócie bylibyśmy paręset lat do przodu względem teraźniejszości i wszystko byłoby super? Nie do końca.

To byłby idealny dla Rzymu scenariusz, ale istnieją także inne, które trudno opisać, ponieważ możliwości jest naprawdę mnóstwo. Ciekawą jest kwestia tego, jak Rzym poradziłby sobie z historycznymi problemami, takie jak epidemie, narodziny nowych ideologii, konflikty etniczne i międzyklasowe, kryzysy władzy i ekonomiczne. Prawdopodobnie gdzieś Rzym musiałby się potknąć przez tak długi czas, a nawet gdyby nie, to mogłoby nie zachować związków z antyczną przeszłością. Można na ten temat długo rozważać przy różnych założeniach, niemniej jednak podchodzi to już pod kategorię fantastyki historycznej. Konkluzja z tego artykułu, choć wiem, że niesatysfakcjonująca, może być taka, że można się nad takimi rzeczami zastanawiać, tylko pytanie czy warto? W końcu jest tyle alternatywnych rzeczywistości, których nie sposób przewidzieć...

Wywiad z aktorką Pauliną Pytlak

Milena Podolak, Amadeusz Kozikowski

Co było najtrudniejsze w odegraniu Anastazji?

Najtrudniejsze dla mnie były dwa aspekty tej postaci, czyli jej fizyczność i to, jak myśli, patrzy na świat. Na początku myślałam o tym, jak to pokazać i jak się przygotować do tego fizycznie, jak to ciało ułożyć i jak ją znaleźć jakby w ciele, więc do tego potrzebowałam kogoś, kto się na tym ciele zna. Moja pani profesor od tańca zgodziła się mi pomóc, a akurat знаła się z taką dziewczyną z porażeniem mózgowym, Kasią Podstawką i one spotykały się ze mną w sali gimnastycznej, gdzie razem szukałyśmy tej postaci, jak ona właśnie się będzie poruszać, jak chodzić, co będzie miała ruchome, a co nie, zakładałam na siebie takie pasy, które uniemożliwiały mi swobodne poruszanie. Więc takie dochodzenie do tej postaci było trudne i też zrozumienie tego, że ona jest szczęśliwa, że tak naprawdę cieszy się z życia. Cieszy się, że może pójść na spacer, że może zjeść drożdżówkę, że może spotkać się z Józefiną, że może iść na premierę siostry i że umiała jakby łapać te chwile i być w tym momencie, w którym jest.

Czy jest jakaś scena w „Święcie ognia”, której nagrywanie wspominasz najlepiej?

Bardzo lubiłam te spacer z Józefiną i tę scenę z filmowym Mateuszem, jak siedzi-



my z Józefiną na ławce, właśnie ten Mateusz przychodzi, a Anastazja jest w nim zakochana i właśnie siada obok. I strasznie – jako mnie, jako aktorce – było to trudne do nagrywania, bo po prostu ten aktor też jest bardzo przystojny. Chciałam przy nim wyglądać jak najlepiej, a wiedziałam, że będzie ta ślina mi spadać i że muszę się tak na niego patrzeć i tak dalej. To było po prostu trudne, ale też zabawne. Fajne.

Jak zaczęła się twoja przygoda z aktorstwem?

Na początku w moim życiu była głównie muzyka i bardzo lubiłam śpiewać, dlatego podczas chodzenia do jednej szkoły, poszłam, też do drugiej, wokalnej na Bednarską. I tam był Wydział Wokalno-Estradowy, gdzie mieliśmy zajęcia z piosenki aktorskiej. Miałam tam super profesora, który zobaczył we mnie jakiś taki talent aktorski i zasugerował, że może bym zdawała. Spróbowałam, dostałam się za drugim razem i tam zaczęłam odkrywać, że naprawdę to lubię.

Czy było dużo powtórzeń od tej samej sceny, bo na przykład wypadłaś z roli, czy jednak szło to w miarę płynnie?

Nie, to szło w miarę płynnie. To wszystkich zaskakiwało, ale jak już znalazłam tę postać, najtrudniej było znaleźć, ale jak już zaczęliśmy zdjęcia i weszłam na plan, to czułam, że przemieniam się w tę postać w sekundę. Wiedziałam dokładnie, co zrobić, żeby się nią stawać i po prostu ja już grałam i byłam w scenie Anastazją. To nie jest tak, że jakoś wypadłam. Oczywiście były terapeutki ze szkoły specjalnej, które cały czas tam były i mówiły, że „troszeczkę za dużo”, „nie, Anastazja tak by nie zrobiła”, że „troszeczkę przegięłaś”, ale to nie było tak, że dwadzieścia razy powtarzaliśmy jakąś scenę.

Jakie jest Twoim zdaniem najważniejsze przesłanie filmu „Święto ognia”?

Ten film przypomniał mi o tym, na czym polega życie i że nie da się uciec od cierpienia w życiu. Każde jakieś trudne doświadczenie pomaga po prostu poznać siebie bardziej. Anastazja na przykład nie bała się prosić o pomoc, bo wiedziała, że sama sobie nie poradzi. A my czasem żyjemy tak. Myślimy, że jesteśmy tak perfekcyjni, że nie potrzebujemy niczyjej pomocy. Ale zawsze potrzeba tego drugiego człowieka. I właśnie w ten film jest o takiej kobiecie, dziewczynie, która nie bała się prosić o pomoc, która nie bała się marzyć. I która po prostu była w tej chwili, która jest, umiała się cieszyć z tego, co ma.

„Wierzyliśmy jak nikt” Rebecca Makkai

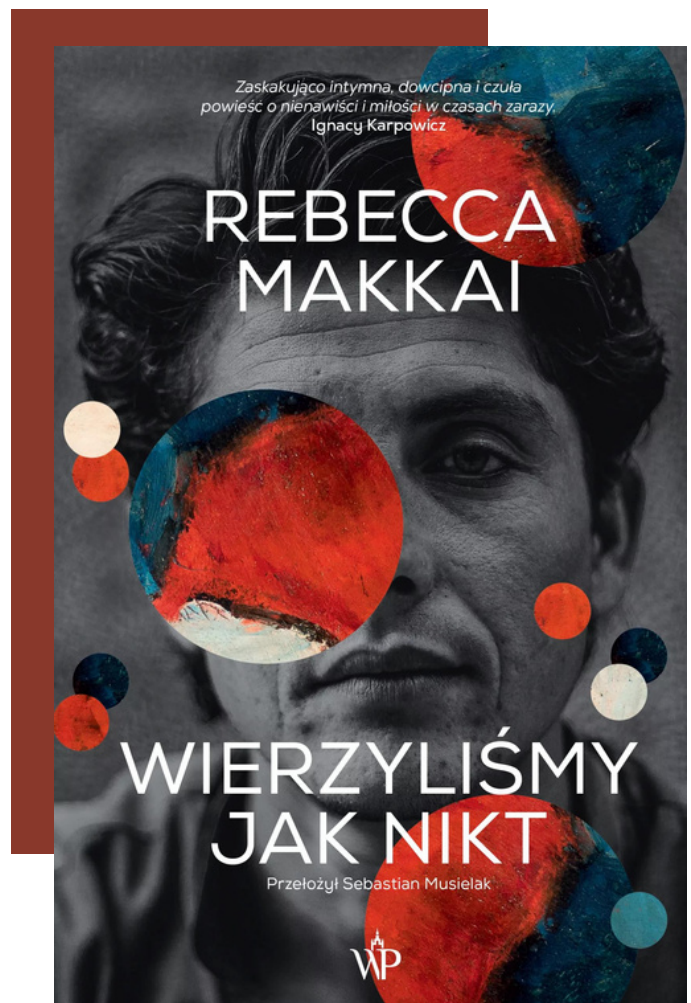
Zosia Pawlak

Witajcie, kochani miłośnicy książek! Dzisiaj chciałabym opowiedzieć Wam o powieści, która należy do moich ulubieńców – „Wierzyliśmy jak nikt” Rebeki Makkai.

Fabula książki dzieli się na dwie linie czasowe, z których jedna obejmuje lata osiemdziesiąte ubiegłego wieku, druga zaś skupia się na latach teraźniejszych. Starsza z nich opowiada o losach Yale’a oraz jego przyjaciół, środowiska queer w czasach walki z AIDS. Druga przedstawia życie Fiony, dawnej przyjaciółki Yale’a. Obie uważam za niezmiernie ciekawe.

Opowieści przenikają się, a jeden wątek łączy się z drugim w precudowny sposób. Chciało mi się je czytać, ciągnęło mnie do obu, raz bardziej do jednej, to do drugiej. Gdybym miała wybrać, do której czuje większy sentyment, byłaby to starsza linia czasowa. Ta opowiadająca o AIDS. O chorobie. O smutku. O nieustannym borykaniu się ze śmiercią przyjaciół. O niewiedzy, kto zachoruje. Kiedy i kogo zgarnie straszliwe żniwo śmierci?

Książka Rebeki Makkai jest jednym z najbardziej poruszających utworów, jakie miałam okazję poznać. Wpłynęła na moją osobowość, moje przekonania. Bez wahania mogę powiedzieć, że niejako ukształtowała to, kim teraz jestem. Książka była świetna również pod względem literackim. Nie można było jej nic zarzucić. Może poza zbyt częstymi powtórzeniami imion, ale dzięki temu historia była bardziej przejrzysta. Mimo że czytałam „Wierzyliśmy jak nikt” już jakiś czas temu, nadal często myślę o losach jej bohaterów i problemach, które zostały w niej poruszone.



Podsumowanie XXX PMT

Igor Jobski – przewodniczący Prezydium SU

Miałem ostatnio okazję (ciekawe dlaczego...) obejrzeć tegoroczny Przegląd Młodych Talentów. Muszę powiedzieć, że udał się znakomicie! Oprawa audiowizualna, mimo nie-najlepszych doświadczeń z zeszłego roku (w kontekście oświetleniowym), od początku do końca udała się zgodnie z zaplanowanym scenariuszem. Jak mawia klasyk: im trudniejsza próba generalna, tym lepszy efekt końcowy i w tym roku miało to swoje zastosowanie. Ostatnia próba odbyła się relatywnie wcześniej, bo ponad tydzień przed samym PMT, a mimo to wszyscy poradzili sobie wspaniale i obrazki z tamtego piątkowego wieczoru na długo pozostaną w naszej pamięci.

Wszystkie występy były wyjątkowe, lecz wygrał występ „Cell Block Tango” - grupy teatralnej pod przewodnictwem Zofii Paszkiewicz!

Jeśli ktoś z Was nie miał możliwości obejrzeć PMT, za kilka tygodni pojawi się nagranie na szkolnym kanale YouTube „WładekTV”, więc będziecie mieli okazję nadrobić.

Na koniec chciałbym jeszcze raz podziękować całej ekipie technicznej, samorządowej, Opiekunom SU, wszystkim występującym oraz widzom. Lepszego zwieńczenia moich dwóch lat przewodniczenia Prezydium wymarzyć sobie nie mogłem!



Wywiad z Zofią Paszkiewicz, reżyserką „Cell Block Tango”, które zwyciężyło tegoroczne PMT

Wiktor Kucharski

Jakie to uczucie wygrać jubileuszowe XXX PMT?

Przede wszystkim dumna i bardzo się cieszę, że udało mi się wygrać. Jestem dumna nie tylko z siebie, ale też z mojej grupy, bo włożyliśmy w to mnóstwo pracy i wymagało to ogromnego samozaparcia, poświęcenia czasu na to, żeby dopracować każdy szczegół, każdy niuans, każdy ruch do prawie perfekcji, więc myślę, że na pewno jest we mnie duża satysfakcja z tego powodu.

Jak przechodził casting? Jak dobrałaś te wyjątkowe osoby, które mogliśmy zobaczyć na scenie: dziewczyny i chłopaka, gdzie ich poznałaś?

Ze względu na dziwność tej sytuacji nie było castingu, bo pierwotnie tango było pisane dla mojej starej grupy teatralnej, która dalej istnieje, dalej się przyjaźnię z tymi ludźmi i teraz robimy nową rzecz, ale dla grupy, która w poprzednim roku szkolnym wystawiła ze mną jedną sztukę na TFAŻy (Teatralnym Festiwalu Amatorskim Żmichowskiej). Plan był taki, że wystawiamy teraz coś razem na PMT, ale po opracowaniu scenariusza okazało się, że z różnych powodów odmówiło mi wiele osób: niektórzy nie mieli czasu, inni nie czuli tego, w sensie po prostu nie chcieli w tym zagrać, jeszcze inni mieli mnóstwo zajęć dodatkowych albo jakieś tam sprawy rodzinne czy inne, przez co wypisali się z tego. Nie byłoby w tym żadnego problemu, gdyby nie to, że zadziało się to lawinowo. Najpierw wyszła tylko jedna osoba, a że zdarzają się jakieś wakaty, więc to nie problem, ale potem nagle zrezygnowało pięć osób i był problem, więc próbowałam dosztukować ludzi, których znam na przykład z mojego ogniska teatralnego albo z jakichś innych miejsc, takich, które interesują się teatrem. Ale sytuacja się w sumie powtarzała i uzupełnień braków w obsadzie dokonałam siedem albo osiem razy, bo za każdym razem jak już podłapałam następną osobę i ona zgadzała się na udział w tym, to jakaś inna osoba, której bym nie podejrzewała o to, odchodziła i w tym trudnym dosyć okresie trzy razy wystąpiła możliwość, że tanga w ogóle nie wystawię. W pewnym momencie chciałam się poddać, ale ostatecznie zebrałam tę grupę i zrobiliśmy pierwszą próbę.

Czy mogłabyś powiedzieć coś więcej o Władysławiackich uczestnikach Waszego występu?

Z rodziny Władysławiaków w tangu wystąpił na pewno Andrzej Lichacz, który jest częścią tego poprzedniego składu z poprzedniej sztuki i który wiernie realizuje ze mną projekty. Była też Ala Masłowska i Karolina Przybylska zwerbowane w tym roku. W ogóle jestem pod wrażeniem wszystkich, nie tylko Władysławiaków. Fajne było to, że zwerbowałam nowych ludzi i oni się okazali bardzo zapaleni do tego i tacy zmotywowani, że chcieli to pchać do przodu. To, że oni po prostu chcieli to zrobić, dawało mi potężną energię do działania.

Skąd wziął się pomysł na choreografię? Co cię zainspirowało?

Większość choreografii wymyślałam sama z głowy, bo przez cztery lata, z dłuższą przerwą ostatnio, tańczyłam trochę hip hopu, trochę jazzu, przewinął się też taniec towarzyski, ale zdo-

byłam duże doświadczenie, więc większość choreografii do swoich spektakli i sztuk wymyślałam sama. To akurat jest dosyć wyjątkowa sztuka, bo jednak jest to tango, więc trzeba się obracać trochę w temacie tego tańca, a ja go nie umiem tańczyć, przez co musiałam na przykład poprosić Andrzeja o pomoc. Reszta choreografii to jest już bardziej mój rewir, bo wymyśliłam większość sama, aczkolwiek jak brakowało mi pomysłów, to sięgałam do YouTube'a albo wchodziłam na stronę mojej starej szkoły tańca, na których oglądałam sobie filmiki i po prostu łapałam przypadkowe ruchy, które mogłabym wykorzystać do choreografii.

Dlaczego akurat „Cell Block Tango”?

Po prostu kocham tę piosenkę, w sensie lubię ten musical, jest jednym z moich ulubionych, a więzienne tango w szczególności, zarówno pod względem brzmienia i tekstu, bo tekst jest po prostu zabawny, jak i pod względem wykonania w oryginale.

Jak to się stało, że akurat na PMT zdecydowałaś się wystawić „Cell Block Tango”?

Jest dużo różnych festiwali w warszawskich liceach, ale one są trochę nastawione na konkretne dziedziny, na przykład festiwale teatralne jak TFAŻ, KFAS, są też festiwale muzyczne, które są bezpośrednio skierowane pod występy wokalne-instrumentalne. W sumie znam tylko jeden taki stricte taneczny, ale tango nie jest do końca taneczne, więc uznałam, że to nie za bardzo pasuje, a przez to, że ja znam PMT w sumie od dziecka, to bywałam wiele razy na tym i wiem, że jest bardziej otwarte na wielorakie talenty. Stwierdziłam więc, że to będzie idealna okazja do wystawienia akurat piosenki z musicalu.

Czy obecność rodzica w szkole pomaga w pokazaniu swojego talentu, sztuki?

Szczerze mówiąc to myślę, że to zależy od rodzica-nauczyciela, ale w moim przypadku to ani nie przeszkadzało, ani nie pomagało. Jako plus mogę zaliczyć ewentualnie, że miał bliżej na widownię do mnie, bo nie musiał z daleka jechać.

Czy zamierzasz coś jeszcze w przyszłych latach pokazać na naszej scenie PMT?

Jest taki pomysł, ale do tego jeszcze rok, więc zobaczymy. Wiele się może zmienić do tego czasu.

Liczymy na więcej występów na tym poziomie na następnych Przeglądach Młodych Talentów!

WŁADYSŁOWA

„Jak przyjechałem do Warszawy, to na Pradze narkomani sobie biegali, patologia w każdą stronę.”
Prof. Podolowski

„Po co w liściu nerwy? Co, denerwuje się liść i ma nerwy? Jak myślicie?” **Prof. Tomalak**

„Czesi to taki narwany naród. Jak ich ktoś wkurzył, to wyrzucali go przez okno.”
Prof. Pinto

„Większość z was dojeżdża z Wileńskiego, nie? No, ja też. To może kiedyś się zobaczymy w jakimś pociągu.” **Prof. Podolowski**

„Jak byłem w szkole, to jeszcze trwała wojna w Wietnamie. Chcieli mnie zwerbować, ale mi się udało.” **Prof. Kordulewski**

„Mieszkam w Warszawie, jestem chłopak z ulicy.”
Prof. Kordulewski

„Coś lub nic – no to co to jest?”
Prof. Przeniosło

„Albo państwo na matematyce oswajają stres albo łowią mikroby. Jeszcze oswajanie stresu mogłam znieść, bo mi Pan Dyrektor wlepił zastępstwo, żebym się mogła odstresować, ale za to łowienie mikrobów żądam waszych dwóch biologii.”
Prof. Przeniosło

„Mężczyźni to krętacze, faceci to dranie”
Prof. Przeniosło

„Mam ochotę z ciebie poszydzić, ale to nie wypada.”
Prof. Przeniosło

„Ja nie sypię kolegów.” **Prof. Kordulewski**

„Z czego macie sprawdzian? Z metabolizmu?! Z METABOLIZMU?! O matko! Też byłem na biolchemie, więc wiem, jak to jest.”
Prof. Bednarski

Prof. Bednarski: Kiedy ostatnio mieliśmy lekcję?
Uczniowie: Tydzień temu.

„No chłopie, błagam cię!” **Prof. Przeniosło**

Prof. Bednarski: Bo się szlajacie nie wiadomo, gdzie, cholera jasna! Gdzie wyście byli?

„Okropnym typem jesteś.”

Uczniowie: Na cmentarzu...

Prof. Przeniosło

Prof. Bednarski: NA CHEMII?!

„Ta szkoła zdecydowanie nie jest dla niskich ludzi.”
Prof. Wierzchowska

„Czy z dnia na dzień zostaniecie piratami? No ja nie wiem czy to takie proste.”
Prof. Dziarkowska

Uczennica: Cały weekend byliśmy zajęci rozmnażaniem grzybów.
Prof. Bednarczyk: Dobrze, że dodałaś, że grzybów.

Uczennica: Uśmiełam się czytając Kordiana.

Prof. Bednarczyk: Dramat romantyczny, a ty się śmiałaś?!

Uczeń: To może obie strony przez x podzielę.
Prof. Kleczyńska: Ja cię zaraz podzielę...

„Język polski jest okropny – w kwasie zielony w ZASADZIE czerwony.”
Prof. Bednarski

„To też się nie rozpuszcza w wodzie...to spirytusem go! Nie ma to jak alkohol.”
Prof. Bednarski

Uczeń: Dzisiaj mieliśmy świąteczną chemię.
Prof. Kordulewski: A co? Jakieś świąteczne alkohole robiliście?

„Ja mam lewą maturę, lewe studia...w zasadzie można powiedzieć, że jestem nauczycielem na lewych papierach.” **Prof. Kordulewski**

„Problem z fizyką jest taki, że i ja jej nie rozumiem, i wy”
Prof. Kordulewski

32. Tydzień Kultury

w VIII LO im. Władysława IV

PIĄTEK 05.01

13:00 wyjście całą szkołą do kina Atlantic na film Święto ognia w reż. Kingi Dębskiej

PONIEDZIAŁEK 08.01

14:30 Turniej Jednego Wiersza

16:00 Izrael-Palestynczycy, Kurdowie-Turcy i Arabowie, sunniccy-szyccy - czyli o co chodzi w wojnach Bliskiego Wschodu - spotkanie z Konstantym Gebertem

18:00 spotkanie z Pauliną Pytlak, odwróciły rolę w filmie

Święto ognia nagrodzoną na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni

WTOREK 09.01

16:00 Skąd się biorą pomysły na książki? - spotkanie z Mikołajem Grymbergiem,

pisarzem i fotografikiem

18:00 Koncert Muzyki Poważnej

ŚRODA 10.01

16:00 Zderzenie cywilizacji? - spotkanie z prof. Adamem Danielem Rotfeldem,

negocjatorem międzynarodowym, byłym Ministrem Spraw Zagranicznych RP

18:00 Jak osiągnąć cele, jak przełamywać słabości? - spotkanie z dr. Patrycją

Bereznowską, aktualną mistrzynią świata i rekordzistką świata

w biegach ultra

CZWARTEK 11.01

15:30 premiera filmu Wystawa Prac Plastycznych i Fotografii - link

zostanie wysłany przez system libros

16:00 Jak poprzętać Internet? Czy lepsza sieć jest motylowa? - spotkanie

z Anną Wittenberg, wybitną dziennikarką Dziennika Gazety Prawo

18:00 Najtrudniejszy pierwszy krok. Historia pewnego przedstawienia

występ Sceny Nauczycielskiej w reż. Małwiny Wierchowskiej

PIĄTEK 12.01

16:00 Przegląd Młodych Talentów

5.01 - 12.01. 2024

Szkoda, że już po Tygodniu Kultury

Co Ty gadasz? Przecież i tak ich nie odrabiasz. No może poza geografią...

Noo, znowu trzeba odrabiać prace domowe... I siedzieć do późna...

Nie moja wina, że to najciekawszy przedmiot

Geografia? Błagam... Chyba zapomnieliście o fizyce!

Nie no, chyba żartujesz...

A ja tam się zgadzam z Asią. Fizyka jest absolutnie fascynująca

Weź Ty...

Dobra mat-fizy wy moje, chwalcie się czym chcecie, ale najpierw chcę usłyszeć wrażenia na temat Tygodnia Kultury

Ale...

Nie ma "ale". Byłam chora i teraz poproszę o dokładną relację!

No to było tak...

Najpierw był Turniej Jednego Wiersza, w którym Adam otrzymał Nagrodę Publiczności...

Wow, brawo! Chociaż przyznam, że się spodziewałam

Następnego dnia odbył się Koncert Muzyki Poważnej, na którym Miki po raz pierwszy na poważnie zaprezentował swoje zdolności!

Asia i Albert wystali swoje prace na Wystawę Prac Plastycznych i Fotografii:



A później do szkoły przybyły dosłownie tłumy ludzi, aby zobaczyć Kawiarenkę nauczycieli. Występ był absolutnie cudowny i pani Malwina Wierzchowska ma na koncie wspaniały debiut, pisząc sztukę "Najtrudniejszy pierwszy krok. Historia pewnego przedstawienia."!





No, a w piątek było zorganizowane **PMT**
był taki tłum, że prawie nie było wolnej przestrzeni!
Wszyscy chcieli zobaczyć występy uczniów i absolwentów!

A kto wygrał?

Zespół, wystawiający "Więzienne Tango" z musicalu "Chicago".
Wykonanie serio wspaniałe i zasłużona wygrana :)



Hejka! Przedstawiam Wam naszych chłopców :)



Adam

- w wolnym czasie ogląda memy historyczne,
- nikt nie wie jakim cudem zdaje ze ścisłych, ale zdaje
- profesor od filozofii unika go jak ognia (nie chce odpowiadać na pytania o sens życia po raz n-ty)
- kontynuuje hiszpański, ale jedyne co wie to jak zapytać o sens życia



Albert

- sympatyczny chłopak, ale umie informatykę aż za dobrze
- utrzymuje, że jest mistrzem CS-a
- legenda głosi, że ma w piwnicy armię robotów, która kiedyś przejmie tę szkołę
- robi fajne fotki

Mikołaj (Miki)



- ponad wszystkie przedmioty kocha geografię
- zna na pamięć mapę świata, ale do domu jedzie na google mapsie
- wytrwale kontynuuje francuski
- gra na skrzypcach

Notka od autorki:

Moi drodzy! Po pierwsze bardzo Wam przepraszam za brak komiksów w ostatnich numerach, ale zapewniam, że teraz się poprawię 😊

A poza tym... Jak tam po feriach? Oczywiście nie możecie doczekać się wyzwania nowego semestru i tęsknicie za sprawdzianami...

Wiedziałam!

Nie pozostaje mi więc nic innego jak życzyć Wam powodzenia :D

